

Stanisław Łysiak

Oświata w Polskich Oddziałach Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej na terenie Niemiec i Francji

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 250-255

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OŚWIATA W POLSKICH ODDZIAŁACH WARTOWNICZYCH PRZY ARMII AMERYKAŃSKIEJ NA TERENIE NIEMIEC I FRANCJI

Przed lądowaniem Aliantów we Francji, rządy Stanów Zjednoczonych i R.P. na Wygnaniu podpisały w Londynie umowę, na podstawie której Armia Amerykańska miała prawo angażować uwolnionych polskich jeńców wojennych do służby pomocniczej. Przepuszczalnie przez Kompanie Wartownicze przewinęło się około stu tysięcy osób.

VII Armia Stanów Zjednoczonych powołała przy swym dowództwie w Heidelbergu Polską Sekcję Łącznikową, której szefem został pułkownik Franciszek Sobolty, były adiutant Marszałka Piłsudskiego. Zastępcą Sobolty, odpowiedzialnym za wyszkolenie wojskowe i oświatę ogólną, został pułkownik dyplomowany Juliusz Filipkowski. W Mannheim założono obóz szkoleniowy, tzw. „Kościuszkowo”, w którym przeszkolono 40 000 wartowników. Ludzie mieszkali opodal baz wojskowych, których strzegli całą dobę, w lasach pod namiotami, albo w uszkodzonych na skutek działań wojennych budynkach. Ciężkie warunki bytowe cierpliwie znosili, wiedząc że nie chcą wrócić do ujarzmionego kraju, świadomie wybierając emigrację.

Przez długi czas przyszłość Oddziałów Wartowniczych była niepewna. Rozpoczęto nawet reformowanie polskich Kompanii, na wyraźne żądanie strony sowieckiej. Dopiero wzrost napięcia międzynarodowego, sowiecka blokada Berlina i początek „zimnej wojny” powstrzymały ten proces. Zwolnionych Wartowników werbowano ponownie, zwłaszcza do służby przy załadunku samolotów obsługujących „most powietrzny”, którym dostarczano żywność do odciętego Berlina.

Niejako na przekór niepewnej sytuacji, Dowództwo Polskich Oddziałów Wartowniczych zadbało o działalność oświatową. Powołano Fundusz Oświatowo-Społeczny, na który żołnierze Kompanii Wartowniczych i innych dobrowolnie wpłacali pieniądze, godząc się na potrącenia przy każdej wypłacie. Zrozumienie potrzeby istnienia Funduszu było powszechne. Wśród Wartowników byli młodzi ludzie, którzy z powodu wybuchu wojny nie zdołali rozpocząć studiów, albo stracili możliwość dokończenia nauki. Nie brakowało zatem chętnych do studiowania na wyższych uczelniach na terenie Niemiec. Studentom zapewniono mieszkanie w koszarach, utrzymanie oraz dostosowanie czasu służby do trybu nauki. Oddziały Wartownicze dawały też pracę i podstawę bytu wielu wykształconym Polakom, przebywającym na terenie Niemiec. Na przykład lekarzy i dentyistów zatrudniano w przychodniach, a weterynarzy — do opieki nad psami służby wartowniczej.

Praca oświatowa koncentrowała się jednak w świetlicach. Oświata ogólna i techniczna w dużej mierze zależała od poszczególnych dowódców jednostek w terenie, zwłaszcza od ich umiejętności nawiązywania stosunków z dowódcami armii amerykańskiej i miejscową ludnością. W świetlicach czytano książki i prasę, słuchano radia i oglądano telewizję, tam też organizowano odczyty i wykłady. Dużą rolę odegrał Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO), który dostarczał materiały do pogadarek opracowane przez wybitnych pedagogów i wykładowców wiedzy wojskowej. Ważną funkcję wychowawczą spełniały zbiórki pieniędzy na cele charytatywne. Wartownicy imponowali ofiarnością, co mogę stwierdzić na przykładzie kompanii 4086, którą dowodziłem bez mała dwanaście lat.

Po wybuchu wojny w Korei USA zaczęły budować bazy wojskowe we Francji. Do nowo utworzonych ośrodków postanowiono przenieść (w listopadzie 1950 r.) około 6 000 członków Labor Service z terenu Niemiec. By to uczynić, rząd USA podpisał umowę z rządem francuskim. Umowa ta nosi nazwę „Parodi — Bruce Agreement” (od nazwiska francuskiego ministra pracy i delegata Stanów Zjednoczonych) i, podobnie jak wiele innych umów, była „tajna”. Tak poważna liczba Wartowników mogła przekroczyć granicę Francji tylko w mundurach Armii USA. W Niemczech Wartownicy nosili mundury koloru stalowego i mieli status pracowników cywilnych, jak Niemcy, zatrudniani przez Główne Dowództwo Armii Amerykańskiej, które wraz z Ministerstwem Pracy w Bonn regulowało warunki zatrudnienia i płacy. Wartownicy byli opłacani w zależności od wykonywanej pracy i pełnionej funkcji, nie od stopnia wojskowego. Posiadali prawo do opieki socjalnej i ubezpieczenia. Podobno, w myśl wspomnianej umowy, po przeniesieniu do Francji

Wartownicy mieli te przywileje zachować. Na miejscu okazało się, że z dniem 1 listopada 1950 roku przerwano nam i naszym rodzinom ubezpieczenia socjalne. Stan ten trwał aż do 31 marca 1967 roku, tj. do dnia wymarszu Armii Amerykańskiej i Labor Service z Francji do Niemiec, na skutek zarządzenia generała de Gaulle'a. Blaski i cienie okresu francuskiego opisałem w „Białej Księdze Polskich Wartowników przy Armii Amerykańskiej” oraz w „Na linii Zimnej Wojny” — wszystko poparte dokumentami. Zdjęcia w *Albumie pamiątkowym Kompanii 4086* utrwaliły widok okropnych warunków, w jakich przyszło pracować we Francji. — Teren podmokły, z powodu długo padających deszczów, mieszkanie pod namiotami, bez ogrzewania. Za całe wyposażenie socjalne — łóżko polowe bez materaca, dwa koce i karta mundurowa.

Nie obejmowała nas konwencja londyńska z 1954 roku, regulująca warunki pracy i płacy dla pracowników cywilnych, zatrudnianych przez armie alianckie i NATO w krajach ich zatrudnienia. W oczach Francuzów byliśmy żołnierzami Armii USA — nosiliśmy amerykańską broń i amerykańskie mundury. Zdaniem dowódców Armii Amerykańskiej byliśmy jednak pracownikami cywilnymi... Do końca 1955 roku polscy Wartownicy nie mieli prawa wstępu do sklepów przeznaczonych dla żołnierzy amerykańskich. Drobne artykuły toaletowe i papierosy zamawiano, sporządzając listę. Zakupy robił żołnierz lub oficer z Kompanii Nadzorczej US Army. Dopiero na przełomie lat 1956/1957 uzyskaliśmy prawo wstępu do *snack* barów i sklepów żołnierskich, dotąd zabronionych. Prawem tym nie objęto naszych rodzin. Rachunki za leczenie w szpitalach francuskich płacono z Funduszu Chorobowego, stworzonego przez 6953 Labor Service Center pod dowództwem pułkownika Michaela Grunberga. Wyплаты z tak zorganizowanego ubezpieczenia zasilały Skarb Stanów Zjednoczonych, nie zaś chorych i ich rodziny. Fundusz ten rozwiązano dopiero z początkiem 1957 roku, kiedy to Wartownicy nabyli prawo leczenia się w szpitalach Armii USA. Członkowie rodzin wartowniczych nie byli tym przywilejem objęci. W dramatycznych sytuacjach koleżdy Wartownicy robili zbiórki pieniężne, aby pomóc tym, których żony czy dzieci wymagały leczenia. Pomagał też wspomniany wcześniej Fundusz Oświatowo-Społeczny.

W czasie odpraw na szczeblu 6953 Labor Service Center w Saint Jean d'Angely, profesor prawa międzynarodowego major LS Jan Świda udzielał nam podstaw prawnej edukacji. Wspólnie z Profesorem głowiliśmy się, jak rozwiązać problem świadczeń socjalnych, których nam odmówiono. Szukaliśmy jakiejś podstawy prawnej dla naszych roszczeń. Bezcelowo. Uzasadniający słusność naszych żądań zapis tkwił w umowie „Parodi — Bruce Agreement”. Ta zaś była „tajna”, więc nie sposób było się na nią powoływać...

W tak trudnych warunkach, mimo wszelkich przeszkód, kielkowała wiedza o Polsce. Krzepili nas kapelani Labor Service, wśród których płomiennymi kazaniami i naukami zasłynął ks. kapelan Franciszek Filip. Z czasem nawiązaliśmy kontakty z Polonią we Francji, z polskimi organizacjami w Paryżu, z księgarnią Libella, z Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie (PUNO) w Londynie. W oparciu o materiały otrzymywane z PUNO, opracowywaliśmy pogadanki, dające podstawę dyskusjom. Chętnie nawiązywaliśmy do spuścizny naszych poetów i pisarzy, czując wspólnie, jak niespodziewanie i mocno słowa sprzed wielu lat stają się aktualne w odniesieniu do nas, do naszego tułaczego losu. Jak modlitewne żale Norwida: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba — Tęskno mi Panie”... Przeplataliśmy nasze pogadanki wierszami romantycznych poetów, jak czyni dziewoja, wijąca wianek zbożowy, gdy przeplata go chabrami, aby był piękniejszy... Rozrzucające wiersze pobudzały siły duchowe, dodawały otuchy.

Oficerowie na zmianę wygłaszali odczyty, stale przypominając o naszych obowiązkach wobec Ojczyzny. Wpajano tym żołnierzom wartowniczym, że muszą postępować godnie i zachowywać się przykładowo, albowiem są ambasadorami sprawy polskiej. Podtrzymywano w nich iskrę nadziei, by im towarzyszyła w trudnej drodze ku wolnej i niepodległej Polsce.

Na terenie Niemiec Wartowników przymusowo uczono języka angielskiego. We Francji tę naukę kontynuowano, doszła jednak konieczność przyswojenia języka francuskiego.

Dwa razy pełniłem obowiązki dowódcy wydzielonej jednostki 4230 „A” w Saint Sulpice koło Bordeaux, która współpracowała z jednostką francuską Guard Mobilé, a później z jednostką wydzieloną w Samur. Pełniłem obowiązki zastępcy dowódcy Kompanii 4230 Labor Service, stacjonującej w Capiteux-Poteau, koło Bordeaux, gdzie zastępowałem najpierw kapitana Władysława Choynowskiego, a po jego odejściu, jako zastępca Kapitana Władysława Wrzeszcza, dowódcy

Kompanii 4230 w Chinon. Byłem wysłany do Kompanii 4011 Labor Service. Kompania w Capiteux-Poteau, aby pomóc majorowi Kazimierzowi Rogozińskiemu w jego sporze przeciwko kapitanowi Luck, dowódcy Kompanii Nadzorczej. Na rozkaz władz nadzorczych amerykańskich major Kazimierz Rogoziński, z zachowaniem posiadanego stopnia, został przeniesiony do Bussac koło Bordeaux, jako Dowódca Kompanii 4088 LSCo. Odmówiłem objęcia stanowiska Dowódcy Kompanii, uważając, że spór pomiędzy kapitanem Luc'em i majorem Kazimierzem Rogozińskim nie był załatwiony należycie. Dowództwo objął kapitan Zdzisław Baraniecki. Stąd zostałem przeniesiony do Kompanii 4086 aby objąć dowództwo kompanii po kapitanie Antonim Szarejko. W drodze na odprawy dowódców kompanii na terenie Niemiec, miałem okazję widzieć Kompanie Wartownicze w północno-wschodniej Francji. Odwiedziłem również Center 6954 w Verdu. Ponieważ kilku oficerów było nauczycielami przed wojną, postanowili zorganizować Gimnazjum Wartownicze. Czas i wiek, wyjazdy oraz urządzanie się w cywilu przerzedzały szeregi tych jednostek wartowniczych.

W Kompanii 4086 w Jeumont, koło La Rochelle we Francji, jak wszędzie, oświata ogniskowała się w świetlicach, z tą tylko różnicą, że w tej kompanii świetlice jeszcze nie było. Kompania uboga!... Spenetrowałem teren i postanowiłem tą kompanię wydzwignąć. Przekonałem się, że był to teren podobny do żyły złotodajnej. Trzeba było zakasać rękawy i szczerze zabrać się do pracy do urobienia ugoru na niwę chlebobojną.

Oświata w kompaniach wymagała pieniędzy. Uzyskałem od Amerykanów pomieszczenie i założyłem klub kompanijny, oparty na przepisach Dowództwa, przy którym kompania pełniła służbę i dopiero wtedy uzyskaliśmy niezbędne fundusze. W latach 1956/1957, do świetlicy kompanijnej, którą założyliśmy w dodatkowym pomieszczeniu, prenumerowano następujące czasopisma:

Sodalis Marianum	1 egz.
Wiadomości	3 egz.
Horyzonty	3 egz.
Syrena i Orzeł Biały	3 egz.
Gazeta Niedzielną	2 egz.
Polska Wierna	50 egz. wsparcie prasy katolickiej
Polak	3 egz.
Narodowiec	10 egz.
Kultura	1 egz.
Przegląd Sportowy	3 egz.
Wiarus	2 egz.
Echo Ameryki	1 egz.
Paris Match	1 egz.
Journal de France	1 egz.
Stars and Stripes	1 egz.

Izby żołnierskie mieściły się w pięknych barakach, nowo zbudowanych dla armii. Dwa razy w tygodniu robiono zakupy ilustrowanych pism w języku angielskim i francuskim do świetlicy. Z dochodów klubowych zakupiono: telewizor, radio i aparat do odtwarzania płyt gramofonowych. Amerykański Special Service dostarczył nam: bilard, stół pingpongowy do klubu kompanijnego i świetlicy, kanapy, fotele, krzesła. W roku 1966 Biblioteka Kompanijna liczyła 1500 woluminów. Zakupy robiono w Księgarni Libella w Paryżu. Każdy członek kompanii przeglądał katalog i wybierał książki, które kupowano partiami. Dawało to gwarancję, że kupiona książka będzie czytana.

Kaplica

Urządzenie kaplicy w osobnym baraku wykonali sami Wartownicy. Byli wśród nich malarze i artyści, a to co zrobili (fotografie są w *Albumie Pamiątkowym Kompanii 4086*), jest dziełem sztuki. Kompanijni stolarze wykonali ławki do kaplicy, a pani M. Łysiak, w czasie pobytu w Lourdes zakupiła statuetkę Matki Boskiej z Lourdes.

Szkoła ogólna dla żołnierzy Armii Amerykańskiej

W koszarach Armii Amerykańskiej w Laleu działała szkoła dla żołnierzy Armii Amerykańskiej, w której zajęciach uczestniczyła grupa Wartowników. Sam uczyłem się na organizowane tam kursy i otrzymałem świadectwo ukończenia.

Wyświetlanie filmów

Przy głównym dowództwie Armii Amerykańskiej w Aufredi, La Rochelle mieściły się: Biblioteka książek i filmów. Filmy, z braku kinooperatorów, wyświetlono jednak rzadko. Poprosiłem o wyszkolenie dwóch członków mojej kompanii i na kurs wysłani zostali: starszy sierżant Henryk Grzelak i sierżant Alfred Dyrda. Po ich powrocie z dyplomami natychmiast zamówiłem aparat do wyświetlania filmów w kompanii. Odtąd wyświetlano czasami po trzy filmy dziennie, głównie filmy wojskowe z bitew na terenie Europy i Azji, które najbardziej interesowały członków kompanii.

Z biblioteki Armii Amerykańskiej korzystało również kilka osób.

Nauka obcych języków w świetlicy kompanijnej była obowiązkowa. Wykładowcy amerykańscy uczyli nas jednak prócz tego, ale już bez obowiązku, także hiszpańskiego i francuskiego.

Studia w University of Maryland

Przy naczelnym dowództwie Armii Amerykańskiej w La Rochelle, istniał wydział tej Uczelni, dla studentów, którzy zostali powołani do służby w Armii. Aby nie tracić czasu, w wolnym czasie od zajęć, kompletowali wiedzę studiując korespondencyjnie i biorąc udział w wykładach. Członkowie mojej Kompanii, oczywiście tylko znający język angielski, mogli brać udział w tych zajęciach, choć wielu kępowała obecność wśród studentów amerykańskich oficerów. W wykładach brali udział: kapitan Stanisław Łysiak, sierżant Józef Brzeziński i sierżant Mirosław Cafourek.

Znacznie większym powodzeniem cieszyło się, również dostępne dla wszystkich Wartowników, szkolenie zawodowe w zakładach Armii Amerykańskiej. Batalion Transportowy Armii Amerykańskiej w Laleu, prowadził kursy:

- jazda samochodowa od jeeпа do ciężarówek włącznie,
- wyszkolono pięciu kierowców autobusów wojskowych,
- chętnych nauki mechaniki samochodowej dopuszczono do garaży, gdzie w czasie wolnym od pracy uczyli się mechaniki,
- obsługa plugów i spycharek.

Ponadto, Zakłady Inżynieryjne Armii Amerykańskiej w Bertrand, koło La Rochelle, wyraziły zgodę, aby Wartownicy w wolnym czasie uczyli się:

- Spawanie
- Instalacje elektryczne
- Stolarka.

Śpiew chóralny

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia dowództwo Armii Amerykańskiej we współpracy z Urzędem Miejskim zorganizowali imprezę dla publiczności francusko-amerykańskiej w mieście La Rochelle. Zaproszono tutejszą kompanię do wzięcia udziału. A więc śpiewały zespoły: francuski, amerykański i polski z Labor Service. Publiczność po raz pierwszy usłyszała melodię polskich kołęd. A oto skład Zespołu: sierżant Jan Maczuba, sierżant Jan Maliskiewicz, sierżant Leopold Sobik, sierżant Stefan Grzeziński, sierżant Józef Brzeziński, sierżant Bogdan Woynilowicz, kapral Wasyl Babiuch.

Wspaniały list uznania dla Zespołu umieszczono w *Albumie Pamiątkowym Kompanii*.

Zespół muzyczny

W Kompanii było trzech graczy. Grywali indywidualnie — poznawali się. Udało się przekonać ich, aby zaczęli grać zespołowo. Udało się! A oto nasi gracze-muzycy: sierżant Antonii Porębiński — akordeon, sierżant Stefan Grzeziński — saksofon, kapral Jan Zajac — perkusja. Wspomagał ich Francuz, który grywał także na saksofonie. Grali dobrze i zabawiali towarzystwo w klubie kompanijnym. A z okazji świąt narodowych, w świetlicy kompanijnej, przeplatano: śpiew i muzykę. Jak tylko nadarzała się okazja, trzeba było wykorzystać każdą sposobność!

Zespół siatkarzy pod nazwą „Syrena”

Dzięki poparciu profesora Aleksandra Bluma, major dyplomowany wojsk polskich i major Labor Service, udało mi się wychwycić i założyć świetną drużynę. Major Blum jako oficer z krwi i kości miał podejście do ludzi i odwrotnie szacunek tych ludzi do siebie. Po odejściu z Polskich Oddziałów Wartowniczych i objęciu Katedry na Uniwersytecie (PUNO) tęsknił za nami, nie szczędząc wysiłków własnych i jego kolegów, aby darzyć nas pięknymi materiałami do pogadanek — do wykładów. O ludziach takiej miary nie zapomina się. Az do jego zgonu, pozostałem z nim w kontakcie przyjacielskim.

A oto zespół drużyny „Syrena”: sierżant Jan Maczuba, sierżant Jan Maliskiewicz, sierżant Antoni Porębiński, sierżant Marian Rauze, kapral Janusz Nowakowski, kapral Jerzy Miller, kapral Mieczysław Drozdziel.

Co roku odbywał się turniej siatkówki, między drużynami z terenu Niemiec i Francji i zawsze wygrywała „Syrena”. Na terenie La Rochelle i okolicy, grywali z mniejszymi zespołami. Ich przewaga techniczna odbijała się echem coraz dalej. To też zespół „Syrena” przemierzył Francję w szerz i wzdłuż. I dla dobrych stosunków „Syrena” grała pod barwami prowincji Poitou-Charente. Zdobyla liczne puchary, między innymi i puchar miasta Paryża. W czasie jednego, większego turnieju we Francji, pan Herzog, minister sportu i wychowania fizycznego Francji, nadaje drużynie „Syrena” — Medal Brązowy.

Cele charytatywno-społeczne

W czasie wypłaty Wartownicy widzieli różne cele, jedne ubywały drugie przybywały. Zorientujemy się z tej tabeli. Na przykład w roku 1956 przestano zbierać składki na Fundusz Chorobowy Center. W roku 1956 Wartownicy mieli prawo korzystać z leczenia w szpitalach Armii Amerykańskiej. Niestety, żony i dzieci pracowników Labor Service, nie miały tego prawa. Odtąd, z braku opieki socjalnej dla rodzin wartowniczych na terenie Francji, Fundusz Oświatowy i Społeczny obejmie to charytatywnie. W roku 1966 Wartownicy, już poza służbą, utworzyli stowarzyszenie pod nazwą Amicale du Labor Service i po kilku latach nierównych zmaganiach wygrali sprawę, usuwając w ten sposób plamę na honorze Armii Amerykańskiej i niedołęstwo niektórych dowódców na wyższym szczeblu odpowiedzialnych za los swoich podkomendnych.

Dane statystyczne zebrane na wychodzących w Mannheim „Ostatnich Wiadomości” (1956/1957):

Polskie Gimnazjum w Les Ageux	1.500 frs.
Polska szkoła „Marianum” w Kaiserslautern, Niemcy	650 frs.
Fundusz Oświatowo-Społeczny	600 frs.
Fundusz Prasowy 6953 Labor Service Center, gazetka „Na Posterunku”	550 frs.
Lekarstwa dla chorych w Kraju	640 frs.
Tydzień Miłosierdzia	189 frs.
Na powodzian w Kraju	1.450 frs.
Stypendium dla studenta — Stanisław Tymkow na studiach w Madrycie	600 frs.
Konserwacja grobów wartowniczych	400 frs.
Polscy inwalidzi we Francji	820 frs.
Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO)	400 frs.
Polacy repatriowani z Rosji	1.800 frs.

Placono również na Skarb Narodowy w Londynie, ale z braku dokumentu, nie można ustalić sumy.

Samopomoc Kompanii 4086 w La Rochelle

Zarząd Klubu Kompanijnego, po uzgodnieniu z dowódcą Kompanii 4086 ustalił wysokość darów-dywidend:

- Każdy nowożeniec, po przedstawieniu dokumentu zawarcia ślubu otrzymywał sumę 100 dolarów.
- Za każde nowo narodzone dziecko rodziny otrzymywały 50 dolarów.

— Okresowo, co trzy miesiące płacono dywidendę 10 dolarów każdemu członkowi Kompanii. Ta pomoc zależała od dochodów klubowych — nie była obowiązkowa.

Kwestia dobrego sąsiedztwa

Po objęciu dowództwa Kompanii 4086 w Jeumont/La Rochelle, wprowadziłem zwyczaj zapraszania kompanii transportowej amerykańskiej na wieczerzę wigilijną. Zobacz zdjęcia w *Albumie Pamiątkowym Kompanii 4086*.

Uzgodniłem z dowództwem Armii, aby ich żołnierze zastąpili moich wartowników na jedną zmianę, dając im możliwość spotkać się przy jednym stole. Nie było z tym problemu. Ten zwyczaj ponawiano z roku na rok.

Z okazji pasterki, która odprawiana była w godzinach zajęć z uwagi na to, że kapelan miał kilka kompanii w terenie. Zapraszałem dowódcę instalacji z małżonką na to nabożeństwo. Po mszy świętej kapelan dzielił się oplatkiem z dowódcą i jego małżonką, tłumacząc zwyczaj oplatka w polskim społeczeństwie. Dzielił się także ze wszystkimi, którzy byli obecni na nabożeństwie.

Policja wojskowa Armii Amerykańskiej też chciała aby choć raz w roku złuzowano wszystkich żołnierzy policji wojskowej aby spotkali się przy jednym stole, z jakiejś ich uroczystości czy imprezy. A więc tym razem żołnierze naszej Kompanii obejmowali wszystkie posterunki Policji wojskowej (MP).

Nie będzie od rzeczy, jeśli nadmienię w tym miejscu, że Święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok i Wielkanoc, były najcięższe pod względem uczuciowym. W towarzystwie kierowcy udawałem się do oddalonych posterunków, by tam złożyć życzenia żołnierzowi na posterunku.

Żołnierze i oficerowie, o których pisze ten raport, widzę ich przed sobą — jak na jawie. Ci żołnierze, mało znanej armii od 1945 do 1989, pełnili nadzwyczaj ważną pracę. Poświęciłem tym żołnierzom i *Białą Księgę Polskich Oddziałów Wartowniczych* i drugą pracę, po francusku: *Sur la ligne de la guerre froide (Na linii zimnej wojny)*. Wierzyli, że dojdą do polski wolnej! Wielu z nich padło, tak jak te słowa w wierszu Marii Konopnickiej. Tak jak tamci spod Monte Cassino, na płycie wypisali: „Przechodniu powiedz, żeśmy tu legli w służbie dla Ojczyzny”. Wielu Wartowników legło w służbie wolności i demokracji. A ci, co przetrwali, gdziekolwiek by nie byli, mogą się cieszyć, że komunizm, który sprawił im tyle trudności w życiu, runął na ich oczach!

Niech mi będzie wolno w tym miejscu raz jeszcze pomyśleć o moich przełożonych i żołnierzach Labor Service i rzec: „Cześć Waszej Pamięci!...”

List Uznania.

Headquarters, United States Army, Europe, Labor Service Division, Office of the Polish Director, Heidelberg, Niemcy.

Dowódca 4086 Labor Service Company, Jeumont/La Rochelle

6 marca 1957

W dniu dzisiejszym otrzymałem pięknie opracowany „Album Pamiątkowy Kompanii” pozostającej pod pańskim dowództwem.

Dziękuję za tak miły dowód pamięci, pragnę wyrazić me szczere uznanie dla całokształtu pracy włożonej osobiście przez Pana Kapitana jak i podległych mu oficerów, podoficerów i wartowników celem postawienia zarówno wydajności służbowej jak i działalności społecznej, zwłaszcza w dziedzinie szkolenia zawodowego wartowników na najwyższym poziomie.

*Franciszek Sobolta
Liaison Director*

P.S. To osiągnięcie w trudnych polowych warunkach, jeśli można by nazwać osiągnięcie, należałoby pomnożyć przez kilkadziesiąt jednostek tak na terenie Niemiec jak i Francji.

Stanisław Łysiak (Francja)